

WIADOMOŚCI BRUKOWE.

Wilno w Sobotę

Dnia 5 Listopada.

ROZMOWA U PANA GLOBUSA.

Pan Sędzia. Co tak zaczytałeś się Panie Strukczaszy?

Pan Strukczaszy. Wiadomości Brukowe.

Pan Sędzia. Cóż tam osobliwego? same brednie.

Pan Globus. Nie zawsze brednie, bywają i różne rzeczy.

Pan Sędzia. Różne głupstwa.

Pan Strukczaszy. Prawda że brednie i głupstwa: ale ot bierze chętką przeczytać, bo tego dawniey nie było.

Pan Sędzia. Cóż ztąd? czasem śmiech, a najczęściej gniew słuszny.

Pan Globus. W szczególności nikomu nie łają.

Pan Strukczaszy. Wam dobrze. Ludzie słuszni z przedniejszych wystraszeni winiaren, wolą dziś w kącie u was piwem posilać się, aby uniknąć ogadywania.

Pan Globus. Tym lepiéy dla wszystkich. Piwo kosztuje mniéy jak wino albo porter.

Madame Ester-Bella. La substance

de sucre taż sama w piwie, co w winie i w porterze, stanowi posilność tych napojów. *C'est un pur préjugé* przenosić wino lub porter nad piwo dobre i wystale, takie jakie u mojego papy.

Pan Strukczaszy. Zapewne: zwłaszcza kiedy komu nie wystarcza.

Pan Sędzia. Wiemy to i bez Wiadomości Brukowych.

Pan Strukczaszy. Przecież o tém nie piszą.

Pan Sędzia. Niechby sobie o tém pisały, to fraszka: ale po co dotykają rzeczy poważnych? na co te swawolne żarciki o seymikach? właśnie jakby seymiki były, co złego.

Pan Strukczaszy. To są ustanowienia, których użytek, wieki stwierdzają: należy więc je szanować. Wszakże cały świat uwielbia mądrość dawnych Rzymian, u których wszystko zależało na seymikach. Nasi mądrzy przodkowie ztamtąd ten obyczaj wzięli, bo co dobrego, zawsze naśladować warto: Dzisiejsze półmędrki tego nie

znają, i żarty stroją z tego czego nie rozumieją.

Pan Globus. Co Panowie mówicie, to szczerą prawdą. Dawni Rzymianie dali wiele przykładów godnych naśladowania. Ja cały wiek naczytałem się nie mogę ich historii. Tam na seymikach stanowiono o wszystkim: jednakże, co się tyczy wybierania urzędników, nie wiem czy tylko nie było trochę inaczej jak się dzieje u Panów.

Pan Sędzia. Cóż tam osobliwego być mogło? ot zwyczajnie: kto miał *possessyą*, ten na seymiki przyjeżdżał, i wybierał, albo był wybierany na urzędnika.

Pan Strukczaszy. Bez wątpienia, tak naturalnie wypada.

Pan Globus. Ja, za pozwoleniem Panów, opowiem jak naczytałem się w księgach. — Naprzód, na seymiki nie było zjazdów, bo wszyscy byli mieszkańcy, a po prostu mieszczanie, jednego miasta Rzymu. Potem, kto chciał być urzędnikiem, musiał chęć swoją półrokiem przed seymikami objawić, i dowieść przed senatem dwóch rzeczy: *jedney*, że miał intraty czysty, a *czystey* tyle, ile prawem przepisano i wiele potrzeba na jego zwyczajne życie, aby zostawszy urzędnikiem mógł oddać się całkiem obowiązkom służby, bez

odrywania myśli i starań do interesów domowych; *drugiej*, że wyuczony był w prawach i sposobie odbywania urzędu, o który się starał dla honoru i przez gorliwość obywatelską. Komu przyznano, że tych dwóch rzeczy dowiódł, ten wdziewał białą połyskującą się suknię, a od jej *koloru* nazywany *kandydatem*, ukazywał się często na rynkach i innych miejscach liczniejszego zebrania ludu, aby był powszechnie poznany, i żeby ludzie dosyć o nim nagadali się, a obyczaje jego dostatecznie roztrząsnęli. Kto nie był uprzednio kandydatem, ten nie mógł być wybranym w czasie seymiku na urzędnika: a kto bez udowodnienia owych dwóch rzeczy, czynił się kandydatem, takowego gorliwca, pretor miéyski kazał łapać i powściągał jego gorliwość przez taki właśnie upominek oycowski, przez jaki matka, wytępiła w Owidiuszu niewczesną skłonność do wierszy. — Mieli oni za występki jednego rodzaju, monetę fałszować i porywać się publiczności służyć darmo, nie mając pewnego własnego funduszu na życie i nie wyuczwszy się wprzód doskonale obowiązków. Bo powiadali, że lud nie jest w stanie znać wewnętrzną wartość pieniędzy i sposobność po-

trzebną do urzędu, a zatem niewinnie oszukiwanym bydź może, tak w przyymowaniu fałszowaney monety, jak w wybieraniu osób zmyśloną gorliwością okrytych: dla tego, jak monetę znaczyli stemplem, tak i kandydatów wyprobowanych i wyexaminowanych, poddawali wyborowi. Dawni Rzymianie, chociaż *Goim* byli, jednak mieli wielki rozum: bez tego nie byliby potężni i nie dobrałiby się aż do Jeruzalaim, a ja — ah! nie służyłbym teraz dla Panów piwem, bo możebym jaśniał w Sanchezdrynie.

Pan Sędzia. Widzisz Wać jego, jak legista. Gdzież to — w *karlińskich* chyba wyczytałeś *xiążkach*?

Pan Globus. Bynajmniej. Panowie sami możecie to odczytać. (*Wtém udał się Pan Globus do wielkiéy swojej skrzyni z xiążkami.*)

(*Reszta potém.*)

TO TAK JAK I U NAS.

Asmodeuszek.

Doktor *Johann Bartholomaeus Adam Beringer*, Radzca i Medyk nadworny Biskupa Wirzburgskiego, Professor Fizyki i Zootomi, Dziekan i Senior tancznego Uniwersytetu był wielkim adaczem przyrodzenia. Mąż ten u-

czony z niezmordowaną pilnością zbierał u siebie gabinet osobliwości naturalnych, i szczęśliwém zdarzeniem odkrył raz w czasie swoich przechadzek uczonych kopalnię bardzo bogatą w naydziwniejsze skamieniałości. Można sobie wyobrazić z jaką radością powracał codziennie ze swoich tajemnych wypraw napelniwszy worki i kieszenie samemi gabinetowemi rzadkościami. Rychło zbiór jego urosł do tego stopnia, że postanowił go w uczoném dziele światu ciekawému ogłosić, co jest bardzo naturalne! z dodatkiem figur, któreby to dzieło uczyniły pożyteczniéjszém, niż tak nazwany *Winkelman Polski.* „Prosto z rąk matki natury, mówi sam w dziele swoim, otrzymałem te w piaskowy kamień zamienione ptaki, żaby i członki ludzkie, jaszczurki i nietopetrze, prosto z rąk natury! w najszczęśliwszych życia mego chwilach na nie trafiłem, i z najsćislejszą, naysumienniéjszą troskliwością na miedz przeniosłem. „

Miło jest słuhać uczonego z taką pewnością i wewnętrzném udowoleniem mówiącego o swoich wynalazkach i, zaiste! nicby nie mogło tak słusznie, przez tak pracowite wysiłki zasłużonéy sławy nadwergężyć gdyby nie mała okoliczność, która zaszała wtedy właśnie, kiedy już o

statni arkusz ważnego dzieła był pod prassą, a to, że wprawdzie nie matka natura sama, ale zawsze jęj przyjaciel działaczem był tych wszystkich dziwów. W krotofilnéj wenie jeden z jego kolegów, który zapewne nie przewidywał następstwa, kazał te wszystkie osobliwości prostemu kamiennikowi krzesać, i każdego wieczora, gdzie wprzód wiedział, że Professor nazajutrz szukać ich będzie, zakopywać.

Gdy pierwsze uniesienie gniewu, które każdy może sobie wystawić w całym wygórowaniu, na tak niewczesny żart nieco ochłonęło, a badacz przyrodzenia nie mało się sam z sobą namartwił i nawstydził, przyszła mu nakoniec myśl jedyna, i jak w podobnym zdarzeniu najlepsza, już aby jego foliał raz wydrukowany mógł być w czémkolwiek jeszcze bibliotekom pożyteczny, już aby się go raz z domu pozbydź, obecnością jego żółciowéj sobie gorączki nie napędzić. Siadł tedy znacznie uspokojony przy stoliku, i dosyć dobrą łaciną, w skromnym dodatku, na samym końcu książki całą swoją przysługę bez ogródki wyznał, i nagle zadziwił łaskawego czytelnika, który do tego miejsca, z odpowiedniem natężeniem uwagi nad dziełem się jego zastanawiał, niespodziewanym Epilogiem, że w całej téj historii,

ani jednéj litery prawdy nie ma. Ostrzega nareszcie dobrodusznie wszystkich, aby jego przykład mieli przed oczyma i nie zaślepiali się zbyt nieumiętnymi *pomysłami* nad jakąkolwiek rzeczą. Wyznaje, że teraz kiedy spokojnym umysłem egzemplarze mniemanych rzadkości rozważa, nie może pojąć, gdzie jego oczy wtedy były i spodziewa się, że następne jego pisma na tak ciężkiéj próbie tym więcéj zyskają; za pokutę zaś obecne dzieło za połowę księgarskiéj ceny odstępuje.

Czytając to nie można się niepojednać z autorem, i w saméj rzeczy, któryż człowiek rozsądny nie chciałby jego książki (*) w bibliotece swojéj umieścić, obok Lavatera, Galla i Pamiętnika magnetycznego, jak i ja toż samo uczynilem.

O S T Z E Ż E N I E .

Przekonany, że doświadczenie szkodliwe lub nieprzyjemne dla jednéj osoby, utajone przed światem jest krzywdą społeczności, i ukra-

(*) Lithographiae Wirceburgensis ducentis lapidum figuratorum, a potiori insectiformium, prodigiosis imaginibus exornatae specimen etc. Würceb. 1726.

dzioną (że tak rzekę) dla towarzystwa nauką; pośpieszam, z ninięyszem ostrzeżeniem, ściągającym się mianowicie do *ajentów seymikowych*, których się pobratymstwem zaszczytam. Radzę im z góry, ażeby kieszenie tylne skassowali zupełnie, albo przynajmniej, jeśli w nich co mają ważnego, przenieśli natychmiast na przód. Rzecz ta zwłóki nie cierpi, i nim się dowiecie pobudek téj rady, życzę pójść za nią: bo jedna chwila, może was zgubić na interesie równie, jak mnie zgubiła!...

Mającego w powiecie procederów bez liku (tak, że źli ludzie przezwali mię piniaczem) naywięcący mię interessowało sądownictwo. Mieć komplet urzędników po swojéj myśli, któż nie zna co to za awantaż? Wybraliśmy już ich w swojéj partyi przed elekcyą, pozamawialiśmy wota! serce we mnie z radości skakało.... myśl przebiegała szybko cały łańcuch spraw o kilkuset ogniwach, który przedłużyć usilnym moim było zamiarem. Układałem już; szlachcica, co mi pod samym dworem siedzi, a powtarza zawsze,

Szlachcie na ogrodzie,

Równy wojewodzie,

wyгнаć, jednemu sąsiadowi pokosić łąkę, drugiemu przeorać miedzę,

trzeciemu rozrzucić karczmę, czwartemu młyn! ach! czegożem nie układał. — Lecz pomimo obrazu tak śmiejący się przyszłości, niespokojność jakaś mię dręczyła, zwłaszcza gdy postrzegałem, że *ajenci* partyi przeciwnéj, klientów naszych, raz biorą na stronę, drugi raz szepcą im coś do ucha, albo wiodą się z nimi do traktyeru. Bojąc się słusznie, żeby ich na swoję nie przeciągnęli stronę, już przed samém rozpoczęciem wotowania, adresuję się do każdego, domagam się przyrzeczonéj galki, chcąc ją sam wrzucić gdzie potrzeba; alie postrzegam opór. Nanowo w targ: po długich umowach trafiam do końca. Płacę za galkę po talarze, na co wydawszy sztuk kilkadziesiąt talarów bitych, i napakowawszy kieszenie galkami jużem triumfował, cały komplet sędziów przyszytych mając w kieszeniach. Wtém wchodzi JW. przeszły prezydent, którego cierpieć nie mogłem i tylko czekałem, rychło go exprezydentem nazwę. Wiadomo: jak się postępuje z ludźmi tego rodzaju. Lecę na przeciw niego, uściskam, klaniam się, znowu uściskam, prawie mu tysiąc grzeczności; a w duchu myślę: szkoda żeś ty nie mój sąsiad, zjezdziłbym ja ciebie temi sędziami, których mago w kieszeniach. Gdy tak co innem

mówię, a co innego myślę, wzywają mnie z kolei do wotowania. — Lece jak strzala, przebijam tłum szlachty. Zbliżam się do fatalnego naczynia. . . Sięgam ręką do kieszeni. . . Skamieniałem prawie, nie znalazłszy, ani kieszeni, ani wotów. Slabo mi się robi teraz, gdy myślę o tém. Wypędzenie szlachcica, pokoszenie łąki, przeoranie miedzy, rozwalenie karczmy sąsiedzkiej i młynu, wszystko to razem z kieszeniami zniknęło. . . cały komplet sędziów, oderzwał mi (jakem się późniéj dowiedział) synowiec P. Prezydenta, w tenczas kiedym ze stryjem uściskał się i rozmawiał. Straciłem talary, przegrywam teraz jedno po drugim sprawy, śmie-

ją się ze mnie. A tego wszystkiego przyczyną tylne kieszenie. Skasujcie więc je ostrzegam PP. koledzy, albo przynajmniéj zakupionych wotów nie chowajcie w tak niebezpiecznym miéyscu.

z Dyferencyan Pieniacki.

Dla udowolenia P. Pisarza odezwuy noszące podpisy: Hilary Sobiepiśal, ogłasza się: że do WYKŁADU PŁAM NA XIĘŻYCU (obacz Nrek 45. Wiad. Bruk.) wzięta jest myśl z Helwecyusza, i że ten co piśal o pomienionych płamach, nie czynił i nie czyni z tego żadný tajemnicy.

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury siedmiu exemplarzy dla miéysc prawem wyznaczonych.

August Becu Prof. Ord. Czł. Kom. Cenz.

w Wilnie w Drukarni XX. Pijarów.